

ANNA KUSIAK

PEWNE TAJEMNICE NIGDY NIE IDĄ NA DNO

RZEKA



ANNA KUSIAK

RZEKA



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni, opieka redakcyjna: Justyna Żebrowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: KorektArt, Adam Osiński
Projekt okładki: Kav Studio
Zdjęcie na okładce: © Andrey Armyagov / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © Rafat Okraj / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Anna Kusiak

Copyright © 2022, Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67069-61-8

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



NIEGRZECZNE
KSIĄŻKI



PROLOG

Gwiazdy skrzyły się złowrogo na mrozie. Było ich mnóstwo, choć nie tak dużo jak o tej samej porze roku na wsi. Miejskie latarnie i księżyc, wylaniający się spomiędzy nielicznych chmur, zastaniały swym światłem te najbłedsze punkty, w najdalszych punktach galaktyki. Mimo to i tak zdawało się, że są ich miliony, że zaraz runą jej na głowę, roztrzaskają ją swym ciężarem i strącą w niebyt. Tylko czy byłoby to takie złe? Czy teraz, po tym wszystkim, co wiedziała, nie lepiej byłoby osunąć się w pustkę i już nigdy więcej nic nie poczuć? Nie byłoby. Nie dla niej.

Zimny powiew wilgotnego wiatru znad rzeki wdarł się pod jej płaszcz i przeszył ją do szpiku kości. Postawiła kołnierz, próbując zastonić się przed arktycznym powietrzem. Gdyby niebo było całkiem zachmurzone, przypuszczałaby, że za kilka godzin spadnie śnieg. Pierwszy śnieg tegorocznej jesieni. Jesieni? Może jednak już zimy, bo złota polska jesień odeszła w niepamięć kilka dni temu.

Szybkiem krokiem przeszła obok nieczynnej od kilku lat fontanny na rzeszowskich bulwarach. Podobno planowano jej przebudowę, bo już od dawna nie popłynęła w niej ani kropla wody. Za to w lecie

rozwieszono między drzewami hamaki, a obok przybito drewniane skrzynki, w których na chętnych czekały książki do poczytania. Była tu kilka razy podczas ubiegłych wakacji, jednak nie korzystała z nich. Głupio czułaby się, leżąc tak na widoku i czytając. Czytanie zawsze było dla niej czynnością intymną, tak samo jak jedzenie.

Kolejny lodowaty podmuch dmuchnął jej prosto w twarz, pozabawiając przez chwilę powietrza w płucach. Zatrzymała się. Przyknęła oczy. Ciemność. Wokół tylko ciemność.

Gdzieś nieopodal, chyba od strony kładki, usłyszała ludzkie głosy. Otworzyła oczy i ruszyła szybko przed siebie. Nie chciała, by ktoś ją tu zobaczył, choć może powinna. Może wtedy mieliby jakiś trop, co się z nią stało.

Nad nabrzeżem unosiła się niska biała mgła. Ograniczała widoczność i zasłaniała widok na rzekę. Głosy zostały gdzieś za nią, oddalały się i milkły w ciemnościach nocy. Znów była sama.

Przystanąła. Co teraz? Gdzie teraz? Dalej, na Olszynki?

Następny chłodny podmuch. Znów zamknęła oczy.

Słyszała szum rzeki. Woda rytmicznie uderzała o brzeg. Prawie czuła ją na twarzy. Chłodne, kojące strugi wody oblewały ciało, zmywając z niej brud i niepewność. Fala za falą. Fala za falą.

Olszynki nie cieszyły się dobrą sławą, przede wszystkim w nocy. Z tego też powodu postanowiono zamontować tam miejski monitoring. Czy zamontowano? Nie była pewna, rzadko zapuszczała się w tamte rejony.

Otworzyła oczy i ruszyła pewnie przed siebie.

To nie było już ważne. Nie miało już żadnego znaczenia.

Rzeka ją wzywała.



ROZDZIAŁ 1

19 listopada, poniedziałek

Śnieg prószył, spadając na szare asfaltowe ulice, na szare chodniki i na ciąg kolorowych, dziesięciopiętrowych bloków na Nowym Mieście. W sumie nie było w tym nic dziwnego – nie tylko był koniec listopada, ale opady zapowiadano na cały weekend. W niepamięć odeszła złota polska jesień, zrobiło się mglisto, szaro, buro, a z północy zaczęło napływać arktyczne powietrze. I w końcu przyszedł. Pierwszy tegoroczny, może nie przez wszystkich wyczekany, ale jeszcze nie tak znienawidzony. Zresztą było więcej niż pewne, że to tylko chwilowa zmiana – przez kilka godzin świat będzie wyglądał jak posypany cukrem pudrem, jak magiczne dopełnienie sklepowych wystaw, kipiących już od dawna od świątecznych ozdób, aż w końcu najpóźniej jutro cała ta bajkowość i urokliwość rozplynie się w szarej listopadowej brei ulic.

Śnieg miał jednak za nic swój przesądzony los i sypał dalej. Białe płatki opadały powoli na osiedlowy skwerek, na plac zabaw, na oddalone o parędziesiąt metrów tesco i czerwony neon media marketu. Dobrochna obserwowała

to kątem oka przez okno, choć tak naprawdę powinna się skupić, bo naprzeciwko niej siedział on: potencjalny klient. Ale nie potrafiła. Zamiast słów słyszała tylko jednostajny, monotony szum.

Myślała więc o śniegu, o zbliżających się świętach i o tym, że ma skończoną trzydziestkę, mało popularne imię i roztrzaskane w drzazgi życie osobiste. Myślała o tym, że wieczorem znów będzie musiała włóczyć się po mieście, śledząc niewiernych mężów swoich klientek, i o tym, że ten tu przed nią to pewnie kolejny rogacz. Żona ma romans z ogrodnikiem, hydraulikiem lub dostawcą pizzy. Pana i władcy wiecznie nie ma w domu, więc musi się jakoś pocieszyć i wypełnić czymś długie wieczory. Ten tutaj na pewno będzie chciał, żeby sprzedała mu miniaturową kamerę, pluskwę, a najlepiej jeszcze je zamontowała. Będzie męczył ją i straszył tym, że pójdzie do konkurencji, a ona nie będzie mogła się ugiąć, bo to wbrew prawu. W końcu wyjdzie, mruczając pod nosem „Głupia cipa”, a co potem – nie wiadomo. Albo trafi na solidnego detektywa, który powie mu to samo co ona, lecz będzie facetem i połączy ich solidarność kutasów, albo trafi na ścierwo, które za nic ma etykę zawodową. Efekt będzie jeden, już go nie zobaczy. Do tej pory nie miała żadnego klienta płci męskiej. Tylko i wyłącznie kobiety.

Mężczyzna powiedział coś jeszcze, ale i tego nie zarejestrowała. Nie było sensu się skupiać, skoro i tak skończy się jak zawsze. Co z tego, że z wyróżnieniem skończyła szkołę detektywistyczną, co z tego, że zrobiła państwową licencję i na bieżąco doszkalala się, by nie wypaść z rynku? Była kobietą. Była detektywem, a właściwie – detektywką. Jedno w połączeniu z drugim z miejsca przekreślało jej szanse u większości potencjalnych męskich klientów.

W tej samej chwili doleciały do niej dwa słowa: ŻONA i ZAGINIĘCIE. Jej umysł błyskawicznie powrócił z dalekich przestworzy do ciała i przestawił się na tryb słuchania.

Spojrzała jeszcze raz uważnie na swojego rozmówcę. Typ biznesmena, nienaganny garnitur, szyty chyba na zamówienie, koszula bez ani jednej fałdki i modny, ale nie krzykliwy krawat. Zresztą coś jej mówiło jego imię i nazwisko – Paweł Grzędowicz – nie potrafiła sobie jednak teraz przypomnieć, w jakich okolicznościach je słyszała czy widziała. Może w lokalnej stacji radia, może w internecie, może na mijanym codziennie billboardzie. Sprawdzi później. Włosy obcięte krótko, ciemne, przetykane srebrnymi nitkami, mocno zarysowane brwi i kości policzkowe. Poważne, przenikliwe spojrzenie, oczy szare, o niebieskawym odcieniu. Chyba. Aż tak bardzo nie chciała mu się przyglądać.

Poprawiła się na krześle i odchrząknęła.

– Czyli mówi pan, że pana żona zaginęła?

Kiwnął powoli głową i o dziwo wcale nie było w tym geście zniecierpliwienia jej mało profesjonalną postawą. „Czyli jeszcze nie wyjdzie”, pomyślała. „Ale robi to za góra dwadzieścia minut”. Nie dlatego, że ona nie zna się na swojej robocie, choć z czymś takim styka się po raz pierwszy, lecz z powodu tego, że jest kobietą.

– Tak. W piątek w nocy jak wróciłem do domu ze służbowego bankietu, już jej nie było.

Zmarszczyła brwi. W piątek wieczorem? Był poniedziałek. Mężuś nie śpieszył się z szukaniem żonki, oj nie śpieszył. „Pewnie miał lepsze rzeczy do roboty w weekend”, pomyślała, z trudem powstrzymując ironiczny uśmiech.

– Zgłosił pan zaginięcie na policji?

– Tak, dziś rano. W sobotni poranek byłem nieco zdziwiony, że żony nie ma, ale założyłem, że może nocuje u którejś przyjaciółki. Dopiero wieczorem, gdy dalej nie wracała, zaniepokoiłem się – zaczął się tłumaczyć, widząc jej spojrzenie. – Alina miała wyłączony telefon, więc obdzwoniłem znajomych, rodzinę, później szpitala. Nigdzie jej nie było. Pomyślałem... pomyślałem, że może wyjechała gdzieś na weekend. Ale gdy dziś rano nie pojawiła się w pracy, stwierdziłem, że nie ma już żartów. Pojechałem na komisariat, niby przyjęli zgłoszenie, ale sama pani wie, jak to jest z tą naszą policją. Wolę, by zajął się tym ktoś kompetentny. Strasznie się martwię.

Odchrząknęła.

– Czy żonie zdarzało się to wcześniej? Wie pan, takie zniknięcia. Sam pan przyznał, że myślał, że może wyjechała gdzieś, nic nie mówiąc.

– Nie, właśnie o to chodzi, że nie. – Przygryzł wargę. – Ale... – Umilkł na moment.

– Ale?

Mężczyzna stłumił westchnienie.

– Żona miała ostatnio gorszy czas – wyjaśnił ponuro. – Od kilku tygodni chodziła osowiała, nic jej nie cieszyło, nie miała na nic siły ani ochoty. Nie chciała słyszeć o wizycie u specjalisty, ale w końcu na początku miesiąca dała się namówić. Dostała jakieś tabletki na poprawę nastroju i zwolnienie lekarskie, żeby odpocząć. Trochę to pomogło, ale wciąż nie chciała wychodzić z domu. Właśnie dziś miała zjawić się w biurze pierwszy raz po L4.

Zły nastrój, brak radości życia. Kolejny trop. Niestety bardzo niepokojący. Nawet nie chciała myśleć, co to mogło

oznaczać i gdzie aktualnie mogła znajdować się Alina Grzędowicz.

– Czy żona mogła mieć myśli samobójcze?

Chwila ciszy.

– Ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie. – Kolejne westchnienie. Mężczyzna wydawał się być nieco zmieszany. – Wie pani, ostatnimi czasy nie byliśmy ze sobą bardzo blisko. Alinka zaczęła się oddalać... Nie chciała rozmawiać, zaczęła traktować mnie jak obcą osobę. Oczywiście starałem się to zmienić, ale zamknęła się w sobie. Ten lekarz... Rozmawiałem z nim dziś. Zastaniał się tajemnicą lekarską i takie tam, ale owszem. Z tego, co mi powiedział między wierszami, wydaje mi się, że mogła mieć takie myśli. – Popatrzył na Dobrochnę poważnie.

Wzięła do ręki leżący na biurku długopis i zaczęła obracać go w dłoniach. Był to jeden z wielu nerwowych tików, którymi reagowała na krępujące sytuacje. Kolejne pytanie było bardzo intymne i wymagało wiele taktu. O ile jednak zaginięciami nie zajmowała się na co dzień, o tyle w tej kwestii miała duże doświadczenie.

– Proszę wybaczyć, ale muszę o to spytać, jeżeli mam zająć się pana sprawą. – Krótka pauza. Niech przygotuje się na najgorsze. – Czy dostarczył pan żonie jakiegoś powodu, żeby tak się zachowywała? Rozumie pan, o co mi chodzi?

Wyraz jego twarzy pokazał, że doskonale zrozumiał. Zaczepnął głęboki oddech. Zaraz wyzna jej prawdę. Dlaczego tak późno zgłosił zaginięcie, co robił przez cały weekend i czemu ani razu nie pomyślał przez ten czas o żonie. Nie, tego nie powie. Wcisnie jej kit, że wszystko to przez to, że żona się od niego oddaliła. Że nie chciała być tak blisko, jak

on pragnął, i że wszystko wyszło przypadkiem. Sekretarka czy sąsiadka po prostu go pocieszyła.

– Nie. Wydaje mi się, że nie.

Uniosła brwi zdziwiona. Nie tylko dlatego, że nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Wydaje się panu?

Po raz pierwszy się uśmiechnął. Trochę może nieśmiało, trochę przepraszająco.

– Nie. Przepraszam, tak jakoś mi się powiedziało. Zdecydowanie nie.

Odłożyła długopis.

– Rozumiem. Mówi pan, że zgłosił zaginięcie na policji. Udało im się już coś ustalić? Ten jej telefon choćby. Wciąż jest wyłączony? Wiem, że służby mają możliwość ustalenia ostatnich logowań do sieci. Ja, jak pan zapewne wie, nie.

Kiwnął głową i zaraz potem pokręcił nią przecząco.


– Wiem, że ma pani mniejsze możliwości, ale i tak chciałbym, aby pracował nad tą sprawą ktoś poza policją. Jeśli chodzi o telefon, znajomy komisarz obiecał mi, że się tym zajmie i jeszcze dziś wystąpi do operatora. Mam się z nim skontaktować późnym wieczorem. Potem na tej podstawie mają zacząć szukać w zapisach z monitoringów.


– Świetnie. – Uśmiechnęła się szeroko, choć był to raczej nieszczerzy uśmiech. Co jest grane? Facet ma znajomego w policji i jeszcze dodatkowo zwraca się do niej? Coś jej tu nie pasowało. Od początku nie mogła pozbyć się odczucia, że ten gość jest jakiś dziwny. Że nie mówi jej całej prawdy, że jest jak aktor, który odgrywa przed nią swoją rolę. – Pozostaje zatem mieć nadzieję, że nie ugrzęzną w biurokracji. W takim razie nie bardzo wiem, jak jeszcze mogłabym panu pomóc.



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)